

Z pamiętnika absolwenta...

czyli jak żyć, jak się uczyć i jak... gotować

Artur Krajewski

Ukończył nasze liceum. Obecnie adiunkt na ASP w Warszawie. Malarz, pisarz i muzyk. Osoba twardo stąpająca po ziemi, wydawać by się mogło, że zawsze wiedział, czego chce od życia. Jednak jego wypowiedzi mówią zupełnie co innego. *Dostałem świadectwo maturalne, stanąłem i słuchałem, jak wszyscy mówią, gdzie wybierają się na studia, tylko nie ja. Podszedłem do kolegi i zapytałem o jego plany. Powiedział, że wybiera się na weterynarię. Dałem mu swoje dokumenty i poprosiłem, żeby je zawiózł na tę samą uczelnię. Byłem osobą, która nie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem.*

Wam, jako maturzystom, może to pokazać, że nie zawsze będziecie wiedzieli, jak pokierować swoim losem. Nawet, jeśli po ukończeniu liceum nadal nie będziecie pewni, co zrobić ze swoim życiem, to pamiętajcie, że zawsze możecie je zmienić i nadać mu właściwy tor.

Jongmen

Jeżeli chodzi o sytuacje, które utkwiły mi w pamięci, to było ich mnóstwo, większość z nich to żarty sytuacyjne. Trzeba było być z nami i brać w tym udział, żeby poczuć ten czad :). Ale przypomina mi się kampania na przewodniczącego samorządu, dopisaliśmy tam niejakiego Antoniusza Salcesona, po czym kupiliśmy ok. kilograma salcesonu i starannie ułożyliśmy na kaloryferach, nie muszę wyjaśniać co się działo po 45 min. smażenia. Za to też musieliśmy pokutować sprzątając na "wychowawczej" szkolne korytarze :). Pamiętam jeszcze, jak podrzucaliśmy tzw. "śmierdziele" pod wycieraczki w autobusie na wycieczce – niezapomniane doznania :) Czerwoniak wspominam bardzo ciepło, były to bardzo bez troskie lata w moim/naszym wykonaniu, choć kiedy trzeba było się "spić", to czyniłem/liśmy to bez większych oporów.

Co robię dziś? Jestem szczęśliwym studentem UW na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, studiuje kierunek zwany europeistyką, rozmyślam o dojrzałej demokracji, o nowym porządku świata i próbuję rozgryźć Illuminatów :). Kanwą moich przemyśleń jest wiedza, jaką wyniosłem z wos-u czy historii, plus to, co doczytałem w bibliotece uniwersyteckiej. Piszę poważne prace, gromadząc słowa-kłucze i zgrabnie łączę je oryginalnym laniem wody (zawsze lubiłem pisać prace na polski :)). Poza tym spełniam się w swojej pasji, egzystując dość młodzieżowo :).

Przesłanie do Was – licealiści/maturzyści: róbcie to co kochacie, wiercie w ideały, bierzcie od życia tyle, ile możecie bo to jest Wasz czas, jak nie teraz to, kiedy? Wszystkim życzę odwagi, mądrości i konsekwencji w działaniach! Co poza tym: nie bierzcie narkotyków, zabezpieczajcie się i nie martwcie się, jak zaczną rosnąć Wam włosy w miejscach, w których nie rosły – to normalne, słowo ;)

Pozdrawiam serdecznie maturzystów i grono pedagogiczne ;*

Jarosław Gajewski

6 czerwca 1975 w LO im. Stefana Żeromskiego przy ulicy Sienkiewicza, w pracowni biologicznej, po raz pierwszy spotkała się moja przyszła klasa, której wychowawczynią miała być pani profesor Zofia Borkowska. Tego dnia, w tej pracowni, po raz pierwszy spotkałem Marię Markowicz – moją przyszłą żonę. We wrześniu 1975 rozpoczęliśmy naukę w klasie o profilu biologiczno--chemicznym. Bardzo chciałem zostać lekarzem. Miałem w rodzinie pewne tradycje medyczne, które wydawało mi się, że będę kontynuował. Matematyki uczyła nas pani prof. Janina Kacperska. Przez jakiś czas uczęszczałem na zajęcia koła matematycznego przez nią prowadzonego. Wspominam ją jako wybitną humanistkę, a wymagany przez nią sposób prowadzenia zeszytu do matematyki do dziś pozostaje dla mnie wzorem formułowania dłuższych wypowiedzi.

Języka polskiego uczyła mnie pani prof. Zofia Wilk, która już w pierwszej klasie wciągnęła mnie do swych działań teatralnych i zachęcała mnie do udziału w konkursie recytatorskim.

Zimowe ferie w roku 1976, w połowie pierwszej klasy, spędziłem na harcerskim zimowisku w Nowym Targu. Członkami kadry instruktorskiej byli moi profesorowie ze szkoły: Zbigniew Wilk i Jerzy Wojtkowski. Do końca szkoły jeszcze kilka razy wyjeżdżałem z nimi na obozy letnie i zimowe. Na koniec I klasy przygotowaliśmy program artystyczny, kończący rok szkolny. Mówiłem tam jakiś monolog kabaretowy. Czekaając na próbę, kolega zapytał, czy mam w planach zdawanie do szkoły aktorskiej. Chyba to wtedy po raz pierwszy powstała w mojej głowie ta myśl. W drugiej klasie po raz drugi wziąłem udział w konkursie recytatorskim.

W żyrardowskiej Resursie odbywały się eliminacje wojewódzkie, które wygrałem. Na koncercie laureatów wśród widzów znalazła się pani prof. Kacperska. Gratulowała mi i powiedziała: „Wróżę ci dużą przyszłość”. Miało to dla mnie ogromne znaczenie. Doszedłem wówczas do eliminacji centralnych, rok później byłem już laureatem OKR. W roku 1977 założyłem też, wraz z kolegami, teatr pod nazwą Legalne Stowarzyszenie Poszukiwaczy Tylko ONI, który przygotowywał spektakle w konwencji „teatru poezji”. Potem były kolejne konkursy recytatorskie, festiwale teatrów poezji, długie dyskusje, nagrody, krytyki...

Niezauważalnie gasły moje marzenia o medycynie, choć jeszcze w II, a później w III klasie pisałem prace olimpijskie z biologii (z myślą o studiach medycznych właśnie) wychodząc poza eliminacje wojewódzkie.

Bardzo lubiłem biologię. Być może dlatego po niezdanych egzaminach na wydział aktorski rozpocząłem studia na wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego. Spotkałem tam wielu ciekawych, inteligentnych i wrażliwych ludzi: biologów, kulturoznawców, historyków, polonistów... Mniej więcej na początku II semestru zaczęliśmy razem robić teatr studencki. Nie doszło niestety do żadnej premiery, ponieważ w czerwcu 1980 zdałem pomyślnie egzaminy do warszawskiej PWST i od tego czasu moje życie pozostaje nieustannie związane z teatrem.

Jako student III roku przyjeżdżałem do liceum żyrardowskiego, by prowadzić licealny teatr z młodszymi kolegami. Przygotowaliśmy dwie premiery. Członkami tego zespołu było m.in. Paweł Krupa, dziś dyrektor Instytutu Tomistycznego, absolwent Sorbony, proboszcz parafii na Służewcu, Joanna Trzepiecińska dziś aktorka Teatru Polskiego w Warszawie, Małgorzata Kasner, absolwentka lituanistyki, dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie.

Przyjeżdżałem też na eliminacje lokalne Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Tu zobaczyłem kilku ludzi, którzy potem znaleźli się w szkole teatralnej już jako moi studenci. Wydział aktorski ukończyłem w roku 1984. Pierwszą pracę podjąłem w Teatrze Polskim w Warszawie pod dyrekcją Kazimierza Dejmka. W tym też roku, w dniu otrzymania dyplomu otrzymałem propozycję od ówczesnego dziekana Wydziału Aktorskiego Jana Englerta, by zostać na uczelni jako jego asystent. Tak rozpoczęła się moja pedagogiczna przygoda w warszawskiej szkole teatralnej.

W roku 1993, gdy rektorem był prof. Andrzej Łapicki, zostałem wybrany prorektorem ds. studenckich. Trzy lata później, gdy rektorem został Jan Englert, pełniłem funkcję prorektora ds. współpracy z zagranicą. W roku 1999 została otwarta scena Akademii Teatralnej – Teatr Collegium Nobillium. Przez pierwszych 9 lat, do roku 2008 kierowałem nim. W latach 2002-2008, przez dwie kadencje, byłem prorektorem u boku prof. Lecha Śliwonika.

W roku 2008 uzyskałem tytuł profesora sztuk teatralnych. Od roku 2012 pracuję na stanowisku profesora zwyczajnego w Akademii Teatralnej im Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Od początku kariery artystycznej trzykrotnie zmieniałem zespoły teatralne. Po debiucie w Teatrze Polskim pracowałem tam 3 lata; w latach 1987-2003 grałem w Teatrze Dramatycznym Miasta Stołecznego Warszawy. W latach 2003-2010 byłem członkiem zespołu Teatru Narodowego. Od roku 2010 jestem w zespole zarządzającym Teatrem Polskim.

Od stycznia 2011 pełnię funkcję Dyrektora Artystycznego – Zastępcy Dyrektora Naczelnego. Zagrałem ponad 100 ról w teatrze i w teatrze telewizji. Ok. 30 ról w polskich filmach. W najbliższym czasie będę uczestniczył w Żyrardowie w jako juror w eliminacjach konkursu recytatorskiego, z którym współpracuję od początku lato 80-tych. Być może odbędą się one w Domu Kultury Resursa, gdzie jest scena objęta patronatem przez mój Teatr Polski.

Pull the wire

Jednym z ciekawszych i zabawnych wspomnień, które utkwily mi w pamięci, to... gotowanie na korytarzu naszego liceum. Wraz z moją klasą rozwijaliśmy nasze talenty kulinarne głównie w trakcie „okienek” między lekcjami, który wynikały z tego, że gros z nas nie uczęszczało na lekcje religii. Zaczynaliśmy niewinnie – od gorących kanapek z tosterka podłączonego do kontaktu na korytarzu. Jednak apetyt rósł w miarę jedzenia. W naszym menu pojawiły się gofry, a potem nawet pizza pieczona w prodiżu oraz kurczak z frytkami. A co na to nasze grono pedagogiczne? Nie zapomnę widoku naszej szanownej polonistki z udkiem w dłoni, która oblizując się chwaliła nas: „Chłopaki, naprawdę dobre!”.

Justyna Skrzypczyńska – maturzystka rocznika 2010 –

Szkoła średnia to najpiękniejszy i najbardziej beztroski czas w życiu człowieka. Nie jest się już niesławnym „gimbusem”, ale też nie biega się jeszcze w panice między biblioteką a dziekanatem. Mam nadzieję, że w pełni wykorzystaliście ten fantastyczny czas – sama mam z liceum same pozytywne wspomnienia. Nie zamierzam wam pisać mądrości typu „uczcie się dużo na maturę, to najważniejszy egzamin w waszym życiu” – wszyscy o tym mówią. Siedząc obecnie między podręcznikami, kodeksami i ustawami, najcenniejszą radą, jaką mogę wam przekazać to „pracujcie nad sobą”. W obecnych czasach nie ma miejsca na przeciętność – żeby do czegoś dojść trzeba... ciężko pracować. A komu ma się udać jak nie nam? Powodzenia!

Karolina Fijołek

- maturzystka rocznika 2010 -

Każdej jesieni pewni siebie maturzyści stają się nerwowymi pierwszorzecznikami. Opuszczają mieszkania rodziców dla czcigodnych auli wyższej edukacji. Jak każde przedsięwzięcie, początek studiów niesie obietnicę nieograniczonych możliwości. Możliwości, by podbić nowe terytorium... Albo, żeby spróbować być nieco mniej samotnym. Może to smutne, ale jest tak niski poziom wszystkiego, że jak się wychylisz, to Cię zjedzą żywcem. Wysokie to są tylko promile we krwi. Trzeba szybko iść po książki do biblio, bo wypożyczą i dobijają się o swoje, ale ja mam na roku gimnazjalistów, więc jestem kiepskim udzielaczem porad w stylu: ludzie na studiach są świetni, yay! Moim zdaniem wyższa edukacja nie sprawia, że podejmuje się mądrzejsze decyzje, więc otwórzcie swoje notatniki i naostrzcie ołówki, dzieci. Studia nie wyglądają jak w amerykańskich serialach. W ogóle, jak w żadnym serialu.

Gustaw Puchała

- maturzysta rocznika 2005 -

Jestem już zamierzchną historią tej szkoły, chociaż czuję się z nią związany i wciąż ją widzę, także dosłownie – mieszkam naprzeciwko. Z czasów licealnych najlepiej chyba wspomnę konkursy recytatorskie i krasomówcze, które w pewien sposób wyznaczyły moją drogę zawodową, pamiętam również kolosalną ilość spóźnień, bo mieszkalem najbliżej. Pewnie bardzo długo będę pamiętał, kiedy na dzień przed wyjazdem na bardzo prestiżowy konkurs, podczas lekcji, a może tuż po dzwonku, podeszła do mnie nauczycielka biologii (i nie była to późniejsza wicedyrektor) i włożyła w rękę małą, szklaną kuleczkę, mówiąc, że to na szczęście. To był bardzo drobny, ale bardzo wzruszający gest, do dziś tę kuleczkę mam. Jak się później dowiedziałem pani profesor też była recytatorką.

A super rada dla maturzystów? Spokój, tylko spokój może Was uratować i zobaczycie, że wcale nie będzie tak źle.

Katarzyna Bogacka

- maturzystka rocznika 2010 -

Wiedzę możemy zdobywać od innych, ale mądrości musimy nauczyć się sami – powiedział niegdyś Adam Mickiewicz.

Liceum to beztronski okres trwania w nieświadomości nadchodzących obowiązków dorosłego życia. To także próba generalna przed najważniejszym spektaklem, w którym każdy musi znać swoje miejsce i rolę. Życzę wszystkim opuszczającym mury Czerwoniaka wspaniałych wspomnień z lekcji i korytarza, przyswojenia tylko najważniejszej wiedzy, a pojęcia całej mądrości oraz przekonania, że spędzone tam lata będą dobrym startem w dorosłe życie.

Jacek Rubikowski

- maturzysta rocznika 2009 -

Traf w klucz i napisz, co autor miał na myśli...

...to dwa elementy, które spędzają sen z powiek wszystkim maturzystom. Teraz przyszła pora na Was, absolwentów kolejnego już rocznika Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana

Żeromskiego. Chciałbym podzielić się z Wami małą refleksją odnośnie „egzaminu dojrzałości”.

Będąc w trzeciej klasie liceum (biol-chem), byłem pewien jednego – muszę iść na taki kierunek studiów, który będzie mnie „kręcić”! Już wtedy bardzo lubiłem biologię i chemię, a dodatkowo swój czas poświęcałem swojej największej miłości, którą jest siatkówka. Długo nie musiałem zastanawiać się nad wyborem odpowiedniej uczelni. Uznałem, że jedynym, odpowiednim miejscem dla mnie będzie warszawska Akademia Wychowania Fizycznego. Jak pewnie prawie każdy z Was, miałem swój wymarzony kierunek. Była nim fizjoterapia, którą wybrałem dlatego że bardzo lubię pomagać ludziom. Będąc pewnym swego złożyłem przyśłowiowe „papiery” jedynie na ten kierunek, jak się później okazało, trochę się przejechałem... Maturę zdałem ze średnimi wynikami, odbyłem również egzaminy praktyczne, które poszły mi dobrze. Niestety na liście widniało na czerwono: „kandydat niezakwalifikowany na studia”...

Ten rezultat nie był dla mnie satysfakcjonujący. Perspektywa roku „w plecy” wydawała się przerażająca, ale pomyślałem sobie, że przecież „świat się jeszcze nie zawalił” i wszystko można konstruktywnie zagospodarować. Postanowiłem poświęcić swój czas na poprawę matury oraz podjęcie pracy... Podczas kolejnej rekrutacji zagrałem bardziej asekuracyjnie. Stawiając fizjoterapię na pierwszym miejscu, zdecydowałem, że jako drugi kierunek wybiorę wychowanie fizyczne (mój trener zawsze mnie do tego zniechęcał!). Do matury przygotowywałem się bardzo systematycznie i solidnie, ale... wynik niestety tego nie odwzorował. Odbierając wyniki pomyślałem „pozamiatane”. Tak, jak przewidywałem, ponownie nie dostałem się na fizjoterapię... bez problemów natomiast, dostałem się na WF i tak zaczęła się moja przygoda (już całkiem na dobre) z AWF-em.

Obecnie jestem na trzecim roku studiów licencjackich, dziennych. Powiem Wam, że jestem szczęśliwym studentem, który znalazł swoje miejsce w szeregu. Mam poczucie, że jestem we właściwym miejscu, o właściwym czasie.

Podsumowując „maturę” mogę powiedzieć jedno. To egzamin, który nie zależy wyłącznie od Ciebie. Jest wiele zmiennych, które warunkują jego wynik, zaczynając od Twojego przygotowania, idąc w kierunku poziomu trudności pytań, po klucz odpowiedzi, aż do podejścia egzaminatora etc. Od Ciebie zależy natomiast przyszłość, w którą trzeba brnąć pomimo przeciwności losu. Najważniejsze, to bycie czynnym organizmem, który stara znaleźć się sens swojego istnienia, a nie zachowywanie się jak marionetka w rękach innych.

Życzę Wam z całego serca jak najlepszych wyników podczas Waszego „egzaminu dojrzałości” i dostania się na wymarzone kierunki studiów! Pamiętajcie jednak o najważniejszym: Świat się na „maturze” nie kończy!